

## Opowieść wspomnieniowa... folklorysty

Niech mi wolno będzie rozpocząć folklorystyczne rozważania pewnym osobistą dygresją biograficzną, swoistą opowieścią wspomnieniową, żeby od razu wpisać się w terminologię z zakresu genologii folkloru narracyjnego.

*Habent sua fata libelli.* Ta stara prawda dotyczy nie tylko książek drukowanych, ale również rękopisów. Kiedy w 1978 roku, krótko po ukończeniu studiów, miałem okazję zapoznać się, dzięki życzliwości mgr. Piotra Libery, nauczyciela muzyki w raciborskim I Liceum Ogólnokształcącym, dyrygenta Chóru „Strzecha”, aktywnego animatora kultury, z niezwykle ciekawym, jak mi się wówczas wydawało, brulionem, w którym zapisane zostały teksty ponad siedemdziesięciu śląskich podań, sprawa wydawała się prosta: jako młody, zupełnie jeszcze niedoświadczony adept (niech mi wolno będzie użyć tego określenia) folklorystyki, postanowiłem doprowadzić do wydania tego zbioru drukiem. W tym celu udałem się do dyrektora jednej z ważnych placówek kulturalnych w mieście (zarówno jej nazwę, jak i nazwisko osoby dyskretnie przemilczę), aby zyskać jego przychylną dla szlachetnego, jak sądziłem, przedsięwzięcia, jakim miało być opublikowanie obszernego zestawu opowieści ludowych. Miałem nadzieję, że reakcja rozmówcy będzie zbliżona do mojego entuzjazmu. Jakież przykre było moje zaskoczenie, kiedy po pobieżnym przejrzaniu rękopisu interlokutor (z wykształcenia historyk; ta informacja jest dosyć istotna z punktu widzenia dalszych rozważań) orzekł, że ... „tu nie ma nic ciekawego, te wszystkie opowiadania są dobrze znane”. Próbowałem nieśmiało polemizować, tłumaczyć, że przecież w folklorze są tematy wędrownie, międzynarodowe wątki, że proza bajkowa i niebajkowa odwołuje się do uniwersalnych tematów itp., ale te argumenty trafiały w próżnię. Z takim „wilczym biletem”, wystawionym przez znaczącą osobę, nie miałem czego szukać u innych potencjalnych wydawców. A w tamtym okresie, trzeba przypomnieć zwłaszcza młodszym czytelnikom, dosyć trudno było, jak wiadomo, znaleźć możliwości publikacji. Odłożyłem więc zeszyt z podaniami do szuflady w nadziei, że nadejdą dla niego lepsze czasy. Na początku tzw. transformacji ustrojowej (bodajże w roku 1991) próbowałem nim zainteresować jednego z pierwszych, w regionie w którym mieszkam, prywatnych edytorów, ale ten machnął ręką, nie czując zapewne żadnej

możliwości zrobienia dobrego interesu. Przez długi czas odczuwałem żal z powodu niezrealizowania chęci edycji owych śląskich opowiadań, jednak dzisiaj, kiedy po wielu latach, dzięki przychylności władz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu, ten wydawniczy zamiar wreszcie się powiódł, narasta we mnie paradoksalne przekonanie, że dobrze się stało, iż trzeba było na to czekać tak długo. Dlaczego? Ponieważ w ciągu ostatnich trzydziestu z górą lat dokonana się w folklorystyce polskiej prawdziwa rewolucja, zasadnicza zmiana myślenia o sposobach uprawiania tej dyscypliny naukowej, a w związku z tym wydanie zbioru podań obecnie, w 2010 roku, siłą rzeczy sprawia, że towarzyszy mu całkowicie odmienny kontekst naukowy, aniżeli przed kilkoma dziesięcioleciami. Tym samym perypetie z edycją wspomnianych tekstów stanowią rodzaj egzemplifikacji głównych kierunków ewolucji folklorystyki polskiej (i, rzecz jasna, nie tylko polskiej, tyle że w światowej nauce te przemiany zaszły wcześniej niż u nas).

## Od folklorystyki filologicznej do antropologicznej

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku folklorystykę dosyć powszechnie wciąż uprawiano w sposób tradycyjny (klasyczny), co oznacza przede wszystkim ściśle powiązanie metodologii tej ciągle jeszcze młodej dyscypliny naukowej z filologią, z literaturoznawstwem. Królowało wówczas analizowanie wytworów folkloru słownego w taki sposób, jak gdyby to były dzieła literackie, być może niższej rangi, niedoskonałe, ale jednak poznawalne, możliwe do zrozumienia przy pomocy typowych narzędzi filologicznych. Strategia ta mocno podbudowana była duchem niezmiernie ważnej wtedy publikacji - *Słownika folkloru polskiego*<sup>1</sup>. Wyłaniało się z niej wyraźne stanowisko, wyrażające się słowami, że „autonomii folklorystyki broni się przez osobliwą podrzędność wśród badań filologicznych”<sup>2</sup>. Wprawdzie akcentowano dobitnie oralność folkloru, jako jeden z głównych filarów kultury ludowej (np. H. Kapeliś definiowała folklorystykę, jeszcze w latach 80. XX wieku, jako „dyscyplinę naukową zajmującą się ustną twórczością ludową, tzn. częścią folkloru obejmującą rozmaite gatunki twórczości literackiej ludu, znane bądź z przekazów tradycyjnych, czyli ustnych, bądź utrwalonych w piśmie”<sup>3</sup>), ale nie wyprowadzano w gruncie rzeczy z tego prymarnego założenia jakichś istotnych wniosków, dotyczących mechanizmów funkcjonowania przekazów folkloru, sytuacji folklorotwórczych, procesów komunikacyjnych, wpływu cech narratorów na proces opowiadania itp. Przeciwnie, powszechną praktyką było (a niejednokrotnie wciąż jeszcze jest) wypreparowywanie niejako „nagich” tekstów, pozbawionych otoczki komunikacyjno-społecznej (dotyczy to zwłaszcza prozy ludowej, ponieważ poezję próbowano przynajmniej w pewnym stopniu osadzić w różnych społecznych uwarunkowaniach) z bogatego społeczno-kulturowego kontekstu, w którym owe przekazy funkcjonowały, a następnie analizowanie ich według literaturoznawczych recept. Wynika to, paradoksalnie, ze zdominowania

---

<sup>1</sup> *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965.

<sup>2</sup> P. Kowalski, *Współczesny folklor i folklorystyka. O przedmiocie poznania w dzisiejszych badaniach folklorystycznych*, Wrocław 1990, s. 11.

<sup>3</sup> H. Kapeliś, *Folklorystyka*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. Cz. Hernasa, Warszawa 1984, s. 266.

ustnych przekazów przez pismo (na wiele różnych sposobów). Od samych początków istnienia folklorystyki nauka ta przyjęła zasady rejestracji wytworów folkloru słownego w formie pisemnej, ponieważ tylko taka możliwość istniała. Jednak na ogół nie dokumentowano całokształtu kulturowych zachowań danych społeczności (to znaczy sytuacji folklorotwórczych). Zapisywano jedynie poszczególne teksty, nie tylko wypreparowane z całej złożonej otoczki społecznej, ale i zapisywane przez badaczy w izolacji od niej, w sytuacjach sztucznych, zaaranżowanych przez folklorystów i niezwiązanych z naturalnymi składnikami życia danej wspólnoty. Sam fakt zapisywania (publikowania) tekstów wygłaszanych przez narratorów sprawił, że proces konstruowania wypowiedzi (przede wszystkim podań, bajek, legend, w jakimś stopniu także pieśni itd.) podporządkowany został myśleniu charakterystycznemu dla mechanizmów pisania i czytania, czyli myśleniu odizolowanemu od kontekstów sytuacyjnych, w których dokonywał się tradycyjny (oralny) przekaz. Zapisując pewne treści oraz czytając je, odłączamy się od skomplikowanego kontekstu społecznego, w którym przebiega komunikacja ustna, a przecież „już folklorysta szwedzki Carl von Sydow głosił tezę, że nie wolno analizować samodzielnych tekstów wypreparowanych z otocza, że badać należy warunki ich przekazywania, ich tło historyczne i społeczne, a także ich funkcje”<sup>4</sup>. Słuchanie opowiada w konkretnych sytuacjach społecznych (np. „szkubaczki”, wesele, spotkanie towarzyskie w karczmie, wspólna praca itp., a więc w ramach konkretnych relacji odbywających się „wewnątrz” wspólnoty) jest fenomenem zasadniczo odmiennym od indywidualnego, niepowiązanego z relacjami z innymi osobami, „cichego” czytania umieszczonych w najrozmaitszych publikacjach tekstów. Fizyczny brak nadawcy w trakcie przekazu (a co za tym idzie nieobecność jego gestów, mimiki, mowy ciała, dygresji wplatanych do opowiadania, dialogu ze słuchaczami, najrozmaitszych retorycznych chwytów, służących podtrzymaniu koncentracji odbiorców itp.) sprawia, że uwaga odbiorcy skupia się na samym tekście (czyli, w przypadku opowiadań, na strukturze kompozycyjno-treściowej), a nie na całokształcie bezpośredniej komunikacji rozumianej jako tekst kulturowy. Dominacja komunikacji opartej

---

<sup>4</sup> K. D. Kadłubiec, *Problematyka badań nad gawędziarstwem ludowym*, [w:] *Ludowość dawniej i dziś. Studia folklorystyczne*, pod red. R. Górskiego i J. Krzyżanowskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 225.

na piśmie potęguje także efekt przekazywania treści odbiorcom spoza wspólnoty, czyli niejako „rozerwania” społeczności lokalnej, otwarcia jej na osoby, które do niej nie należą: „pisanie ujawnia się jako określony proces i może być ujęte jako działanie zaadresowane na zewnątrz wspólnoty, czego nie dopuszcza zasada repertuaru folklorystycznego”<sup>5</sup>. W rezultacie funkcjonowania czynników, wynikających ze zdominowania kultury oralnej przez kulturę pisma, akcent w badaniach folklorystycznych, a jeszcze bardziej w powszechnym rozumieniu folkloru, był zatem kładziony na treściowej zawartości ludowych przekazów, na wątkach, tematach, motywach, pomijano natomiast z reguły poszczególne składniki społecznych sytuacji, w których dochodzi do prezentowania wytworów folkloru, lekceważono złożony problem okoliczności sprzyjających śpiewaniu, opowiadaniu, tańczeniu itp. W interesujących nas szczególnie badaniach opowiadań ludowych przejawiało się to dominacją „szkoły fińskiej”, której przedstawiciele (m.in. Walter Anderson) wypracowali precyzyjną metodę badania wątków narracyjnych, obejmującą „poznanie wszystkich istniejących wariantów danego wątku, ich staranne porównanie [...], pamięć o miejscu i czasie powstania każdego indywidualnego wariantu”<sup>6</sup>. A zatem najważniejszym celem badawczym był tekst, wątek oderwany od społecznego tła i analizowany pod kątem związków i zależności od innych wątków. W długim okresie dominacji „szkoły fińskiej” wielkie „znaczenie posiadało szukanie (w czasie i przestrzeni) wariantów określonego wątku, celem zrekonstruowania jego praformy. Jednak warianty rodzą się permanentnie i uchwycić wszystkich niepodobna”<sup>7</sup>. Bardzo rzadko także zwracano uwagę na cechy wiejskich gawędziarzy, śpiewaków, ich temperament, kompetencje językowe, płeć, wiek, zawód, sposoby wygłaszania (czy śpiewania) przez nich tekstów itp. Zapominano, że „ogromne znaczenie dla kształtu dzieła bajkowego [oczywiście nie tylko – przyp. J. N.] ma [...] sytuacja nadawczo-odbiorcza, [opowiadanie] powstaje w określonej sytuacji folklorystycznej, a sytuację

---

<sup>5</sup> R. Sulima, *Adresat relacji pamiętnikarskiej a potoczne wyobrażenie o „drugim” człowieku*, [w:] *Problemy poetyki pragmatycznej*, pod red. E. Czuplejewa, Warszawa 1977, s. 131.

<sup>6</sup> J. Krzyżanowski, *Metoda geograficzno-historyczna* (hasło), [w:] *Słownik folkloru polskiego...*, s. 226.

<sup>7</sup> D. Simonides, *Mechanizm życia opowiadań ludowych (Na przykładzie Śląska)*, [w:] *Między dawnymi a nowymi laty... Studia folklorystyczne*, pod red. R. Górskiego i J. Krzyżanowskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 299.